Rok XIII. We Lwowie dnia 19. stycznia 1905. Nr. 4.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Prob NMP. Śnieżnej, ul Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: „Alem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja“. — Kazanie na niedzielę 4. po Trzech Królach. — Kronika kościelna. — „Veto“ w konklawe, jego przyczyny i epilog. — Mowa do żołnierzy przy wstąpieniu na tron Papieża. — Z Towarz. Wzaj. Pomocy Kapłanów. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

„Alem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja“.

(Łuk. 22. 31.)

Piotr, »przywiedziony do Chrystusa« (Jan 1, 42) przez Andrzeja, brata swego, usłyszał zaraz na wstępie one słowa: »Ty będziesz zwan Cephas, co się wykłada: Opoka«. A gdy od onej chwili minęło lat dwa, zagadnął Jezus uczniów słowy: »A wy kim mię być powiadacie?« Odpowiadając Simon Piotr rzekł: »Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego«. A odpowiadając Jezus rzekł mu: »Błogosławionyś jest Simonie... I tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech« (Mat. 16, 19). A cóż to za królestwo? Powszechne a wieczne obcowanie dusz w miłości Bożej, co Symbolum zowie: »Świętych obcowanie«. Onego królestwa klucze otrzymał Piotr. Za pośrednictwem tedy Jego można dojść do światła a i życia. Jako bowiem przez podanie kluczy oddaje się królowi miasto na własność, a klucze są oznaką, że on jeden i jedynie ma najwyższą władzę; tak Jezus klucze od Królestwa niebieskiego, onej Swojej własności, złożył w ręce Piotra, i Jego uczynił Namiestnikiem Swym »z pełnością władzy«. Kto tedy po za Piotrem usiłuje dojść do Królestwa niebieskiego, ten tam nie dojdzie.

Oddając Pan Jezus klucze Piotrowi, nie czyni żadnego wyjątku. Stanowczo twierdzi: »cokolwiek zwiążesz, — cokolwiek rozwiążesz«. Piotr tedy, i to sam, przyjmuje i wyklucza z Kościoła. On tylko ma w swych rękach one nieocenione skarby, jakie się w Kościele mieszczą. Bo taka była wola Chrystusa Pana, by wszystko w Kościele »na jednym«, na opoce, spoczywało.

Nietylko słowa wypowiedziane o tem uczą. I ów moment, w którym Chrystus przemówił, i ton, z jakim wygłosił one słowa, wiele mówią. Była to chwila niezmiernie uroczysta i niezmiernie ważna. Gdy Bóg stworzył świat, cieszył się wspaniałością dzieła Swego. A pierwsza kartka Biblii tak to opisuje: »I widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił, i były bardzo dobre« (Gen. 1, 32). Gdy Pan Jezus ustanowił fundament swego Kościoła, ucieszył się niezmiernie i rzewnie a pełen tkliwości wydaje On okrzyk: »Błogosławionyś Simonie, Bar Jona, Tyś jest opoka!« Tak Tyś słabiuchna i ułomna istota ludzka, tyś tylko ubogim rybakiem, alem Ja ciebie wyłowił, jako »najkosztowniejszą perłę« i urobiłem z ciebie »opokę«.

Zaiste, rozważając w duszy ową wielką chwilę i przenosząc się myślą do onego zakątka Świętej Ziemi, gdzie się rozegrała najważniejsza niemal sprawa wszystkich ludzi i posłannictwa Jezusowego, to zachwyt porywa całe serce, myśl całą. Jakto? Pytam się. Człowiek, garść prochu, »boś jest proch i w proch się obrócisz« (Gen. 3, 19), on, co »na ziemi jako cień« (Job 3, 9) przemija, albo jako fala, ma być fundamentem Kościoła, i do tego jedynym? Na takiej to opoce ma być zbudowany Kościół? Jakto, i tego prochu ziemskiego »bramy piekielne« nawet nie zmogą? To z tylu potężnych i mądrze urządzonych państw i śladu niema? A Kościół, na rybaku zbudowany, ma przetrwać wszystkie ruiny, przeżyć wszystkie niewiary? Czyż to nawet jest w przybliżeniu możliwa, przypuszczalna rzecz, aby pod kierownictwem takiej zmiennej istoty jak człowiek, trwało wieczne, powszechne i nigdy nieprzerwalne obcowanie dusz ludzkich w świetle i miłości!

A czy »ów«, który przewidywał plan Boży, który samego Jezusa »wziął do miasta świętego i postawił Go na ganku kościelnym«, a potem »wziął go na górę bardzo wysoką« (Mat. 4, 5), wreszcie do krzyża przybił, by Jego dzieło od razu zniweczyć; pytam się, czy »ów kusiciel« nie będzie kusił Namiestnika Chrystusowego? Czy nie chwyci się przeciw niemu zdrady, podstępstw uwiedzenia, fałszywych nauk, a wreszcie i gwałtu i trucizny? A gdy go w ten sposób do upadku nie przywiedzie, czy nie będzie czyhał na życie Jego, czy go zabijać nie będzie? Jakżesz się tedy ostoi Twój Kościół, o miły Zbawicielu nasz!

Boć przecież piekło żadnych wczasów ani Kościołowi, ani papieżowi nie zostawi. A ma ono na usługi i zabijaczy ciał, — a i zabijaczy dusz. Jego trucizna działa przez wychowanie, piśmiennictwo, sztukę, szkołę;

działa i przez politykę i prawodawstwo. Ona wciela się w wolnomularstwo, i na czele państw katolickich, jak Austrya, stawia ministra-prezydenta »wolnomularza«. Ta trucizna wciela się w rewolucye, w ubóstwianie rozumu i ciała; ba i w cezaryzm protestancki a i w caryzm. Jakżeż ostoi się Kościół na »rybaku« zbudowany?

Wiedziałeś o tem wszystkiem »wszystko-wiedzący Jezu«. Dlategoś to po raz trzeci odezwał się do Piotra, ale już bardzo zasmucony i pełen współczucia nad dolą papieży: »Simonie, Simonie! oto szatan pożądał was, aby przesiał jako pszenicę. Alem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja; ***a ty niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracią twoją*** (Łuk. 22, 31).

A więc wszyscy mają być mieleni i przesiewani jako pszenica! I Ty Piotrze, i Apostołowie, i Papieże, i Biskupi, i Kapłani. Wszyscy! A przecież Jezus nie modli się za wszystkimi, ale mówi: »alem ja prosił za tobą«. I o cóż to prosiłeś Jezu Chryste? Czy może o to, ażeby jeden Piotr i Papieże nie byli mieleni i przesiewani? Nie. Czy może o to, aby On i Jego Następcy na Stolicy Rzymskiej na duchu nie upadali, odwagi nie tracili, ranionymi nie byli? Nie. O cóż więc prosiłeś Zbawicielu i Fundatorze Kościoła? »Alem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja«

Tak. Wszystko może się w Papieżu zachwiać, ale nigdy nie zachwieje się jego wiara. Może stracić cnotę, bo ona jest jego osobistą własnością a i osobistą zasługą. Ale wiary stracić nie może, bo wiara nie do niego należy. Wiara Papieża to własność Kościoła, to własność dusz. Prześladowany, tronu pozbawiony, pokusą nękany, może się papież okazać słabym, ale on nigdy nie wypuści gorejącej pochodni wiary z rąk, którą mu Jezus powierzył, a która roznosi światło na ludy i na ludzkie udręczenia. »Alem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja«. Nikt tedy nie zagasi onej pochodni wiary w rękach Papieży. Wszakci o to prosił i modlił się Ten, który wyrzekł one wielkie słowa: »A jamci wiedział, że mnie zawżdy wysłuchiwasz« (Jan 11, 42).

A jakiż to cel miał Pan Jezus w tej prośbie Swej? Czy miał wzgląd na Piotra? Nie. W czyimże interesie czynił to Zbawca? W interesie Kościoła. Sam bowiem zaraz dodaje: »a ty potwierdzaj bracią twoją« Pamiętaj Piotrze! Że i oni, bracia Twoi, Biskupi, a i synowie Twoi, Kapłani, będą kuszeni, ranieni, czernieni, mieleni i przesiewani, i niejeden z nich na duchu upadnie i ręce mu z pracy i z bólu upadną, a więc »Ty potwierdzaj bracią Twoją«. Tobie Ja to zostawiam. Kler przechodzić będzie przez próby ogniowe. I któż mu doda sił, a i pociechy? Papież! On to stoi po to, by »potwierdzał« Braci i Synów. Jako bowiem jurysdykcya i światło, tak i »moc« od Niego płynie. Nękany, pociesza nękanych. Raniony, leczy rannych. »Wśród podłości — niespodlony. Wśród krzywd — nieodmiłośniony« (Krasiński, w Psalmie żalu). Jezus jednego tylko wybrał, za jednym prosił, a ten jeden ma i musi wszystkich wspierać. A podoła; bo człowiek mocnej wiary nie traci pokoju, ni ufności w Bogu. O taką wiarę niezachwianą dla Papieży prosił Syn Boży!

To nadprzyrodzone zjawisko ciągle bije w oczy. Od kolebki Kościoła — po dzień dzisiejszy. Więzień Watykański z Watykanu, gdzie króluje »prawda i wolne słowo« wzmacnia braci. Wspiera prześladowanych Biskupów we Francyi, nagradza ofiary; — sami kaci orzą przed nim. Bo komuż nieznaną jest historya Grzegorza XVI. i cara Mikołaja. Obaj stali długo w Rzymie naprzeciw siebie. Mikołaj, pan i król połowy świata, co deptał poddanych, wiarę im dyktował, sumienie psuł, a lękiem świat przerażał, kroczył do Watykanu po schodach, pełen pychy a i potęgi. A przed złamanym a pokornym starcem — Grzegorzem stał dumnie. Ale gdy wracał z podwoi papiezkich, on ciemięzca narodu polskiego, morderca Unii, prześladowca Kościoła, drżał, a oblicze jego miało barwę kredy. Ofiary pomszczone. Prześladowca napiętnowany. Przez kogo? Przez Papieża. Bo Papieztwo nosi w sobie Boską moc, a niespożytą siłę. Co się rodzi z mózgów i palców ludzkich, nosi piętno marności ludzkiej, Papieztwo zaś jest dziełem tego, który jest »zawsze tym samym, a którego lata się nie kończą«. A jako dzieło Boże nie siwieje z upływem wieków, nie traci siły ni krasy, wiecznie młode, wiecznie prowadzić będzie dusze do prawdy, do Boga.

O niewymowna dobroci Boża! A więc ciągle i nieprzerwanie na tej łez dolinie będą słuchały ludy głosu, którego ani błąd, ani namiętność nie zagłuszą. Głosu, co pociesza strapionych, do ofiary zachęca; co upadłych dźwiga, a katów piętnuje. Głosu, który wśród kłamstw, niesprawiedliwości, zapoznania co dobre a szlachetne, chwali i poleca jedynie: prawdę, cnotę, rzetelność, szlachetność, wolność i daje zadosyćuczynienie prześladowanym a radość budzi w szlachetnych sercach. I nie ustanie nigdy wiara w Papieżu; i On zawsze będzie potwierdzał Bracią swoją, a przez nią kler i wiernych, zawsze będzie budował »Królestwo Boże« na ziemi; bez pomocy rządów, a i wbrew tymże, bo On opiera Swą pracę na mocy z nieba Mu danej i spełnia posłannictwo Chrystusa.

X. *Adam*.

Kazanie
na niedzielę czwartą po 3. Królach.

(O emigracyi)

Wzruszenie wielkie stało się na morzu, tak iż się łódka wałami okrywała (Mat. 8).

Najmilsi! Podróż P. Jezusa w towarzystwie Apostołów przez jezioro Tyberyadzkie, gwałtowna burza, która bałwanami wody w łódź biła, grożąc jej zatopieniem, frasunek i strach Apostołów w tem wielkiem niebezpieczeństwie, wysiłki i trudy, aby się uratować, oto zdarzenie opisane w dzisiejszej Ewangelii.

Czytając ten opis nasunęły mi się na myśl owe w czasach naszych częste, uciążliwe i niebezpieczne żeglugi Polaków i Rusinów w cudze, dalekie, zamorskie kraje. Któż z nas w gazetach nie czytał, albo nie słyszał, że setki i tysiące rodzin z Galicyi wschodniej i zachodniej przenoszą się kole-

jami do Bośnii, do Niemiec i innych krajów w Europie, albo też okrętami do Argentyny, Brazylii, Kanady i Stanów Zjednoczonych w Ameryce? Co mamy sądzić o tem wychodźtwie, czy ono jest dobre, czy złe, czy dopuszczalne, czy też zasługujące na naganę?

Zastanówmy się nad tym nowym, bo dawniej nieznanym objawem; rozpatrzmy się gruntowniej w tej nowej, ale ważnej sprawie pytając:

1. Co ludzi do tego wychodźtwa nakłania?
2. Jakie wychodźcy straty doczesne?
3. Wreszcie jakie szkody duchowne ponoszą?

I.

Najmilsi! Co właściwie ludzi popycha do przesiedlania się w obce i dalekie kraje? Czy w kraju naszym za mało juz miejsca? Czy brak jest roli lub zajęcia i zarobku? Czy niedostatek, brak chleba i głód goni corocznie te tysiące w daleką i nieznaną ludziom obczyznę? Gdyby tak rzeczywiście było, gdyby nieodzowna potrzeba była przyczyną opuszczania kraju, niktby się nie dziwił. Lecz chwała Bogu tak nie jest.

Jacy to bowiem ludzie opuszczają kraj? Czy sami ubodzy nędzarze? Owszem ci zostają w domu. Biedny nie może się wybrać w tak daleką drogę, bo koszta podróży i utrzymania dla jednej osoby wynoszą około 200 zł. dla rodziny złożonej z kilku osób kilkanaścieset zł., on zaś tak wysokiej sumy nie ma, ani jej pożyczką wydobyć nie zdoła. Wędrują przeważnie wieśniacy i mieszczanie, którzy posiadają własną chatę, i trochę albo czasem nawet parę morgów gruntu, i ze sprzedaży otrzymują potrzebną na drogę gotówkę.

A cóż ich właściwie nakłania do wędrówki w obce kraje? Trzy są główne przyczyny oprócz innych pomniejszych.

a) Naprzód porzucają ojcowiznę ludzie lekkomyślni, niespokojni, którzy w domu i we wsi znani są z tych przymiotów, i dlatego zajęcia u swoich znaleść nie mogą. To usposobienie nieszczęsne wypycha ich z koła rodaków, i każe szukać chleba tam, gdzie ich nikt nie zna, gdzie pośród nowych ludzi swoją obrotnością i przebiegłością pragną poprawić swoją dolę.

b) Drugich pędzi w cudze kraje łakomstwo i chciwość. Tym wydaje się, że w obczyźnie praca lżejsza, zarobek większy, ziemia tańsza, że złotem kraj zasiany, a niema komu zbierać go. I ta chęć wzbogacenia się nie ogląda się ani na daleką drogę, ani na żadne trudy i przykrości, jeno pali ich duszę pragnieniem nienasyconem. Potwierdza to pismo święte bo powiada: ***Nienasycone oko chciwego... nie nasyci się aż wyniszczy susząc duszę swoją.*** (Ekkl. 14, 9).

c) Trzecią przyczyną opuszczania kraju jest namowa i zachęta osób obcych, a niekiedy i swoich. Są towarzystwa które z przewozu osób ciągną wielkie i często niesprawiedliwe dochody; i dla pomnożenia tych zysków, albo rozesłanymi drukowanymi listami albo przez ajentów płatnych różnemi obietnicami namawiają ludzi do porzucenia kraju. Oni to opisują obce kraje ślicznemi słowami i przyrzekają tam życie wygodne i dostatnie, a ludzie wierzą tym kłamliwym i niesumiennym bajkom i idą jak ptaszki na lep. Alboż nie słyszeliście, że za takie oszukaństwo zasądził niedawno sąd dwóch ludzi na więzienie, jednego Włocha a drugiego tutejszokrajowca?

Zdarza się jednak, ze nietylko oszuści, ale ludzie nawet znajomi, czasem krewni przyczyniają się do wychodźtwa. Temu lub owemu, który już parę lat mieszka w Ameryce, powiodło się szczęśliwie uzbierać trochę grosza, on tedy listownie albo chwali kraj tamtejszy, albo czasem pieniądze nawet posyła rodzinie. Taki list, szczególnie posyłka grosza, działa jak ogień i zapala do dalszych wędrówek, bo ludzie myślą, że tam wszystkim dobrze się dzieje. O gdybyto listy pisali owi nędzarze, których tam na sto jest 90, zgasłaby prędko chętka i pociąg do Ameryki, ale oni niestety nie piszą bo się wstydzą!

d) Wreszcie mnoży się liczba opuszczających kraj przez naśladowanie. Wybrał się w obczyznę Grześ, Michał i Walek, wybrał się krewny, znajomy i sąsiad, czemuż ja nie mam pójść za ich przykładem? I ten przykład jakby zaraza jaka obejmuje coraz szersze koła.

Oto są główniejsze przyczyny, dla których dotąd już pareset tysięcy opuściło kraj i poszło na ciężką służbę do obcych. Nie rozwaga, ani rozum ich tam powiodły, lecz namowy, lekkomyślność, łakomstwo i przykład innych.

II.

Najmilsi! Czy te wędrówki w obczyznę dają jaką korzyść! oto drugie pytanie, godne rozpatrzenia.

Kraj nasz w ogóle wziąwszy, ponosi niewątpliwą szkodę. Domy i role przechodzą w posiadanie obce, bo niechrześcijańskie; grosz uzyskany ze sprzedaży, idzie także w obce kraje i obce ręce, ponadto ubywa krajowi mnóstwo sił roboczych, które dotąd pracowały a po wyjeździe zostawiły po sobie próżnię. Jako rodzice boleją po stracie dorosłych dziatek, którzy im mogli być pomocni, tak i kraj boleć musi po stracie tak wielkiej liczby swoich obywateli i pracowników.

I gdyby przynajmniej poszczególne rodziny lub osoby korzyść stąd miały, lecz i tej nawet dopatrzyć się nie można. Pośród setek tysięcy rodzin drobna tylko cząstka dobija się lepszego losu, a większa, daleko większa połowa cierpi niedostatek i nędzę bardziej gorzką, aniżeli w kraju rodzinnym.

Kiedy bowiem szał wędrówki opanuje jaką okolicę, zrywa się wszystko do niej. Równocześnie wystawiają liczni ochotnicy posiadłości swe na sprzedaż, a ponieważ brak jest kupców z pieniądzmi, przeto idą grunta i domy za pół darmo, a grosz otrzymany nie wystarcza niekiedy na koszta podróży. Mało który wie o tem, że ten raj obiecany leży bardzo daleko, że trzeba przebyć tysiące mil lądem, a znowu tysiące mil morzem. Jako śledzie do beczki napychają ludzi do wagonów i wiozą w tym natłoku parę dni. Ledwie wyjada z kraju, już nie mogą się z nikim rozmówić ani porozumieć, i narażeni są na wyzysk i oszukaństwo różnorodnych faktorów, bo ludzi litościwych i uczciwych dziś mało. Nim się do morza dostaną już wielom brakuje grosza i tych dla braku środków przymusowo szupasem odstawiają napowrót do kraju. Przedtem byli biedni, teraz zaś stają się zupełnymi żebrakami.

Część zamożniejsza jedzie dalej okrętami. Podróż morzem trwa jeszcze parę tygodni, w natłoku wielkim. W ciągu drogi trzeba jeść, z okrętu zaś nie można pójść na targ, aby tańszej żywności nabyć, lecz trzeba ją drogo opłacać na okręcie samym. W strasznym ucisku nie podobna spokojnie się przespać a wskutek tych niewygód pojawiają się umęczenie, mdłości, różne choroby, a nawet wypadki śmierci

i wiele ciał zmarłych wyrzucają w morze na pożywienie rybom.

Kto przetrwał drogę morską, znowu wędruje setki mil lądem nim zdąży do obranego miejsca, znosi świeże trudy i mozoły, bo nikt go tam nie wyczekuje, ani wynajmuje do pracy, ani gruntów nie wyznacza. Nie znając języka, musi każdy sam pracy szukać a często długo jej nie znajduje, aż wszystek grosz na utrzymanie wyda, i biedy się naje takiej, jakiej w domu nie znał.

I tym jednak, którzy kupują tam ziemię, nie lepiej się wiedzie. Są to zwykle obszary, położone zdala od miast i wsi, w których albo żywności niema, albo dostać ją można zaledwie za bardzo wysoką cenę; są to okolice leśne, które naprzód wykorczować trzeba, aby je do uprawy przydatnemi uczynić. Miesiącami mieszkają tedy nasi przybysze z żonami i dziećmi bez chat pod gołem niebem, pośród dzikich zwierząt i jadowitych owadów, wyzyskiwani zewsząd. Chatę trzeba zbudować, bydło kupić, a tu niema z czego żyć. Narzekania skargi, łzy i lamenty, oto ich codzienna dola. Bieda i niewygody rodzą choroby, a choroby zabierają mnóstwo ofiar.

I mimowoli nasuwa się przed oczy rodzinny kraj, i ogarnia serce tęsknota i żal, i niejeden wróciłby chętnie, ale nie ma o czem wrócić. I przeklina ową chwilę, w której postanowił wywędrować, przeklina siebie i tych, którzy go namówili albo przykładem zachęcili do szukania owej niby to lepszej doli w obcych krajach. Nie myślcie jednak, Najmilsi, że ja przesadnie opisuję nędzę emigrantów; nie mówcie: są listy stamtąd pisane, w których znajomi donoszą, że im się dobrze wiedzie, a nawet pieniądze rodzinie posyłają, bo takich zadowolonych jest na sto — ledwie pięciu, reszta jest niezadowolona a ona nie pisze listów, bo się wstydzi, albo nie umie. Zdarzało się jednak, że ci nieszczęśliwi także pisali a listy ich tak były rozpaczliwe, że i najtwardsze serca od łez wstrzymać się nie mogły.

III.

Najmilsi! Ten dopiero nakreślony obraz niedoli wychodźców, choć smutny i bolesny, nie jest jeszcze zupełny. Obok ciała, które domaga się jedzenia, odzieży, mieszkania, ma wszelki człowiek jeszcze duszę w sobie, a dusza ma inne odmienne potrzeby, których pragnie i szuka, ale tam na obczyźnie nie znajduje.

Miły i drogi jest każdemu kraj rodzinny i okolica do której nawykł, i wieś, w której mieszkał, i zagroda, w której na świat przyszedł. I choćby nawet w dostatki opływał na obczyźnie zawsze dusza rwie się do ojczystego kraju i tęskni za nim tak mocno, że mu na obczyźnie słodkość w gorycz się zamienia, a dawniejsza gorycz w kraju słodką się wydaje. O jak to ciężko tęsknić i rwać się do ojczyzny, a nie módz zaspokoić tego pragnienia.

I mowa ojczysta droga i miła jest sercu, bo to mowa, w której matka pacierza uczyła, — mowa, która przypomina kraj i rodzinę i sąsiadów i znajomych. Tam na obczyźnie, gdzie ludzie inaczej mówią, zwolna popsuje się ona, pomiesza z mowami cudzemi, a w drugiem lub trzeciem pokoleniu zaginie zupełnie. A szkoda jej, bo taka dźwięczna i swojska i z sercem jakby zrośnięta!

W kraju są szkoły w których dzieci uczyć się i kształcić mogą. Na obczyźnie trudno chatę postawić i najpotrzebniejsze budynki gospodarskie, o budowaniu szkoły ani myśleć. Biedne dzieci rosną jak dziczki, bez nauki, bez ogłady, bez wychowania, bo do obcych szkół nie pójdą, gdyż mowy nauczyciela nie rozumieją, a gdy się jej nauczą, to swoją zapomną.

Dusza chrześcijańska pragnie też kazania i katechizacyi, sakramentów, nabożeństwa, bo ***nie samym chlebem żyje człowiek***, powiedział P. Jezus, ***ale wszelkiem słowem, które z ust Bożych pochodzi.*** (Mat. 4. 4). Tam na obczyźnie i tego nie zażyje, bo albo kościoła brak a wtedy niema chrztu, ani ślubu, ani pogrzebu, a jeżeli kościół jest, ksiądz cudzoziemiec z emigrantami ani oni z nim porozumieć się nie mogą, nie ma tedy nauki niema katechizacyi, niema spowiedzi, — nie ma pociechy przy śmierci. O jakże to przykra, jak niezmiernie ciężka dola, żyć jako bydlę i ginąć jako bydlę. A ileż to tysięcy żyjąc bez pomocy religijnej schodzi na bezdroża i do zepsucia? ***Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?*** (Mat. 16. 26).

Tak to Najmilsi! wygląda owo nieszczęsne wychodźtwo do Brazylii, do Kanady i do innych odległych krajów. Jedni tracą to co posiadali i po wielkich mozołach i trudach popadają w zgryzotę i giną; — drudzy jeśli się na obczyźnie dorobią jakiegoś mienia, tęsknią za rodzinnym krajem, zatracają mowę ojczystą, a pozbawieni posługi duchownej gubią duszę swoją. Czyż może być większa strata i gorsze nieszczęście?

Bądźcież roztropni! Gdyby się pośród was pojawił jaki faktor czy żyd, czy katolik, obiecujący majątki i rozkosze na obczyźnie, chrońcie się go jako niebezpiecznej zarazy, jako ciężkiego wroga, i braci waszych nieprzezornych od porzucenia kraju powstrzymujcie, bo najprawdziwsze jest owo stare przysłowie, które powiada: Tam dobrze, gdzie nas nie ma, ale w domu zawsze najlepiej. † Amen. *Ks. T. D.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Bluźnierczy artykuł wszechniemieckiego »Tagblattu« w Wiedniu. — Protest arcybiskupa wiedeńskiego. — Gdzie winowajca? — Liberalnych rządów skutki i pobłażliwość c. k. prokuratoryi. — Co katolicy wiedeńscy i niższo-austryaccy na to? — Zebrania Związków katolickich i akcya tychże. — Udział katolickich Wiedeńczyków w nabożeństwach expiacyjnych. — Czy i to nie przyczyną dymissyi Dra Koerbera? — Jego tajny okólnik na rzecz przewrotowców. — Nauka to dla jego następców Dra Gautscha i Kleina. — Ś. p. biskup Kninu Jan Majorossy i kilka słów o temże biskupstwie. — Ruch katolików we Francyi. — Kongres stowarzyszenia L'Action liberale populaire« w Paryżu i uchwały tegoż. — Minister wojny Berteaux zachęca oficerów, by się wpisywali do masoneryi — Bloc się chwieje wobec wyboru nowego prezydenta Izby deputowanych. — Świętokradztwa we Francyi i uchwała wyborców okręgu Valence. — Następca ś. p. Syvetona.

Od czterech przeszło tygodni już nie Wiedeń sam, ale rzec można wszyscy katolicy niemieckich Austryi prowincyi są w niemałem poruszeniu... A poruszenie to słuszne — bo słuszne oburzenie na c. k. prokuratoryę wiedeńską, na c. k. rząd, który w podobnie bezprzykładny sposób fanatycznej prasie protestanckiej pozwala bezcześcić to, co dla serc katolickich najświętszem!... Niejednokrotnie już wspominany a za niemieckie z Rze-

szy nadsyłane pieniądze przez prowodyrów ruchu »Los von Rom« wydawany dziennik »Alldeutsches Tagblatt« tak daleko posunął się w perfidyi swojej i przez żadną władzę mającą prawo po temu niekrępowanej wolności, że ośmielił się napisać następujące, dosłownie brzmiące zdanie: »Nie cześć, ale najgruntowniejszą wzgardę odczuwamy do hostyi, czczonej jako Boga. Wszystko, co Rzym w średnich wiekach a i w czasach nowożytnych stworzył w nawale dogmatów, jest igraszką dziecinną w porównaniu z twierdzeniem, iż każdy kapłan może dowolnie tworzyć »pieczonego Pana Boga«, a więc, że w istocie ma większą władzę, aniżeli sam Pan Bóg. Dla takiej nauki nie mamy nic innego, jak tylko wzgardę. I żaden żądny panowania kapłan i żadna c. k. władza nie potrafi nas zmusić, abyśmy oddawali cześć publiczną tak zwanemu przez nich Przenajświętszemu Sakramentowi«. To się stało 13. grudnia 1904, a data ta najczarniejszemi zgłoskami wypisaną być powinna w rocznikach katolickiej Austryi, gdzie panuje dynastya, wiodąca swój początek od Rudolfa z Habsburga, który ku chwale swej stawianym jest za wzór czciciela Przenajświętszego Sakramentu. Data owa nowym dowodem, do jakiego chaosu pojęć doprowadziły, jak strasznie moralność i szlachetność zasad podkopały w Austryi rządy liberalne, burzące wszystko, co przeszłość uświęciła, a goniące za tak zwanym postępem celem schlebiania ulicy i tłumom, nie umiejącym myśleć zdrowo i uczciwie! . . Widocznie i ten c. k. prokurator, przez którego ręce ów numer »Tagblattu« przechodził, był jednym z tych, co to liberalne pisma w nader liberalny przeglądają sposób, czyli inaczej wcale nie czytają tego, na co kładą swój podpis . . Oburzony do żywego tem niesłychanem dotąd bluźnierstwem a i karygodnie lekkomyślnem lekceważeniem katolików przez c. k. prokuratoryę, zabrał głos książę-arcybiskup wiedeński, kardynał Gruscha, i wystosował list pasterski do podległych swej jurysdykcyi kapłanów i wiernych, polecając go odczytać z ambon i wezwać do expiacyi. List ten w istocie ogłoszono w kościołach archidyecezyi wiedeńskiej w czwartą niedzielę Adwentu. Podobnież i wykonawczy komitet katolicki zainicyował w tym kierunku akcyę, wzywając wszystkie Związki katolickie do wystosowania podobnych protestów. Pismo Komitetu w ostrych i jędrnych zredagowano słowach, że godzi się je przytoczyć w całości: »Katolicy Niższej Austryi! Nasza cierpliwość już wyczerpana! Długoletnie obelgi, miotane na Kościół św. i kapłanów przez wrogą nam prasę dopełniły miary! Podłe bluźnierstwo przeciwko Przenajśw. Sakramentowi ogłosił jeden z dzienników wiedeńskich a niepojętym wprost sposobem uszło to przed zwyczajnie nader bystrym wzrokiem prokuratoryi!... Lecz jeśli władza cierpi podobne wybryki niewierzących fanatyków, my ich cierpieć nie będziemy wcale! Arcypasterz nasz podniósł już publicznie okrzyk swej boleści i pełen ognia iście apostolskiego wygotował protest! Teraz i na katolików pora, aby okazali solidarność swą z Arcypasterzem! . . .« Celem wdrożenia tejże akcyi utworzono w kancelaryi katolickich Związków we Wiedniu I. Bäckerstrasse 14 biuro dla wydziału, mającego się zająć wynalezieniem jak najenergiczniejszych środków obrony, aby na przyszłość przynajmniej udaremnić tego rodzaju fakta . . . Już w pierwszym tygodniu wpłynęły setki telegramów i pism od Związków katolickich z Wiednia i Austryi Niższej, wyrażając w dosadnych słowach jednomyślność z protestem arcybiskupim. Prezes Bractwa św. Michała, hr. Ferdynand Trautmannsdorf, nadesłał n. p. depeszę z temi słowy: »zgadzam się na wszystko co protestom doda najostrzejszego nacisku«. Zaraz nazajutrz po odczytaniu listu pasterskiego odbyło się zwołane przez bar. Vittinghoffa-Schella zebranie delegatów stowarzyszeń katolickich, które zagaił w nader serdecznych słowach nauczyciel Bösbauer. Przemawiało następnie wielu zaszczytnie znanych mowców katolickich, jak redaktor Dr Funder, O. Jerzy Freund, ks. Schaurhofer, adwokat Dr. Kienböck, rektor OO. Redemptorystów O. Franciszek Weimann, kanonik kapituły wiedeńskiej Mgr. Antoni Schöpfleuthner, radca cesarski Dr. Schwarz, proboszcz z Matzleinsdorf ks. Jan Mechtler. i inni, a wszyscy oni piętnowali ataki fanatyków wszechniemieckich na wiarę św. i bezradność czy tchórzostwo władz. Do ściślejszego wydziału pod przewodnictwem hr. Spiegla wybrano barona Vittinghoffa-Schella, barona Walterskirchen, posła Dr Fuchsa, hr. Kuefsteina i wyż wymienionych mowców. Wydział ten zabrał się ochoczo natychmiast do pracy i za jego to staraniem już 22 grudnia Dr. Lueger zwrócił się w sejmie dolno-austryackim z interpelacyą do namiestnika; codziennie odtąd w różnych kościołach wiedeńskich odbywają się bardzo uroczyste nabożeństwa expiacyjne ze stosownemi kazaniami i adoracyą Przenajśw. Sakramentu, słowem wśród katolików zawrzało jak we wulkanie. To przeraziło tak dalece naszych »najmilszych«, że nawet socyalistyczna »Arbeiterzeitung« nazwała autora tego bluźnierstwa »alldeutscher Tropf«, który napisał to, nie zastanawiając się nad tem bynajmniej, że kuje broń sam przeciwko sobie, a katolikom da sposobność do repliki . . .

Prawie równocześnie zaszła zmiana w osobie prezydenta ministrów, bo miejsce Dra Koerbera zajął dawny minister oświaty i wyznań a następnie przez czas krótki premier austryacki Dr. Gautsch, więc żydowsko-masońska »Zeit« a i inne dzienniki za nią podały wiadomość, jakoby sfery dworskie wzięły za złe Drowi Koerberowi, iż nie dość energicznie wystąpił w parlamencie przeciw posłowi Pernerstorferowi i hr. Sternbergowi, gdy ci ośmielili rzucać się na dynastyę panującą, a także i za to, że tenże premier zbyt był pobłażliwym na wycieczki radykalnej prasy przeciwko wierze świętej . . . Jeśli prawdą jest, że to było powodem dymisyi Dra Koerbera, to chyba pogratulować odwagi i energii najwyższych czynników, a i przestrogą to będzie dla Dra Gautscha, jak ma postępować, aby podobnego ujść losu . . .

Godzi się dalej zaznaczyć, że prawie wszystkie stany złączyły się do wspólnej akcyi przeciwko bluźniercom; w uroczystość Trzech Króli przystąpili wszyscy katoliccy nauczyciele we Wiedniu do Komunii wynagradzającej; dzień po dniu odbywają się zgromadzenia celem zaprotestowania tym wybrykom apostatów wszechniemieckich; uchwalono już obchodzić procesyę w dniu Bożego Ciała w roku bieżącym w jak najuroczystszy sposób; kardynał Gruscha odbiera ze wszech stron od Książąt Kościoła adresy dziękczynne za tak mężkie wystąpienie; cały inteligentny Wiedeń katolicki spieszył na konferencye, jakie w kościele »Am Hof« miewał od 5. do 8. stycznia kooperator tamtejszy ks. Dr. Karol Weczerzik von Planheim na temat: »Wider die Gotteslästerung«, niebezpieczeństwo grożące ze strony przewrotu, krzywda wyrządzona Bogu skupiły wszystkich pod jednym sztandarem, na którym wypisano: »wspólnemi siłami do odwetu« . . . I Ojciec św. przez sekretarza stanu, kardynała Merry del Val, przesłał pod dniem 3. stycznia b. r. pismo do kardynała Gruschy, dziękując mu za jego gorliwość w czuwaniu nad zdrowiem dusz sobie powierzonych i udzielając jemu i całej archidyecezyi wiedeńskiej błogosławieństwa apostolskiego. Oto skutek tajnego okólnika, wysłanego przez Dra Koerbera, jako kierownika teki sprawiedliwości do c. k. prokuratoryi, którym polecał przedsiębrać jak najmniej konfiskat i zarządził, aby w każdym danym wypadku takim zwracano się wprost do ministeryum sprawiedliwości. Całkiem tedy ostateczny był czas, aby wobec tego co zaszło, autor tego okólnika i twórca rozlicznych ulg na rzecz liberałów poszedł w senatory! . . . Czy też ta nauczka wyjdzie na pożytek jego tymczasowemu na-

stępcy w kierownictwie ministeryum sprawiedliwości tajnemu radcy i szefowi sekcyjnemu Kleinowi? Wnet zobaczymy . . .

W ostatnich dniach listopada zmarł w Kalocsy, we Węgrzech, tamtejszy suffragan, od 1885 r. tytularny biskup Kninu (Thinniensis), członek węgierkiej Izby magnatów Mgr. Jan Majorossy, licząc lat 73 życia. Przy tej okazyi nie od rzeczy będzie uczynić wzmiankę o tej wyjątkowej stolicy biskupiej, której tytuł nosił zmarły. Zalicza się stolica biskupia Kninu jako suffragania do prowincyi kościelnej Kalocsa i Bacz, lecz jest to biskupstwo tytularne, nie mające ni rezydencyi ni jurysdykcyi nad oznaczonem jakiemś terytoryum. Nie leży nawet to miasteczko w granicach Węgier, lecz jest górską twierdzą w Dalmacyi. Król kroacki Krzesimir IV. ufundował w niem w 1050 r. biskupstwo za zgodą papieża Leona IX. i wówczas przydzielono je do prowincyi kościelnej Splitu. Po upadku państwa bośniackiego przeszedł Knin pod panowanie tureckie, biskup Alexander Ignacy Mikulich w styczniu 1688 r. przeniesiony został na stolicę biskupią w Zagrzebiu, i odtąd królowie apostolscy nadawali tytuł biskupa Kninu różnym dygnitarzom duchownym jako nagrodę i odznaczenie za zasługi. Nawet i wówczas, gdy Wenecyanie po zwycięzkiej walce z Turkami wydarli im zabrane ziemie, Knin nie odzyskał już biskupa swego, lecz i nadal pozostał tylko tytułem. Dawną tylko katedrę obróconą na meczet, rząd wenecki zmienił znów na kościół pod wezwaniem św. Hieronima i miasteczko przez napad turecki zubożałe i zniszczone przyłączono do dyecezyi w Sebenico, który to związek trwa po dziś dzień. Od 1707 r. oddano parafię w Kninie zakonowi Braci Mniejszych z prowincyi dalmatyńskiej św. Salwatora; miasteczko samo liczy obecnie 905 dusz, a w sześciu miejscowościach inkorporowanych do parafii przebywa nadto 532 dusz obrz. łać. Do parafii należy także słynne z wojen tureckich pole Kosowe. Począwszy od 1688 r. mianuje król węgierski biskupa tytularnego Kninu, który tem się różni od innych t. z. episcopi electi, czyli biskupów, nie mających święceń biskupich i nie zatwierdzanych przez Stolicę św. lecz tylko na przedstawienie rządu węgierskiego mianowanych przez króla, że każdy obdarzony tytułem biskupa Kninu otrzymuje także i prekonizacyę ze strony Stolicy Apostolskiej i sakrę biskupią, a stolica Kninu figuruje w szeregu biskupstw, mających jurysdykcyę a nie w spisie tytularnych stolic; i wreszcie biskupem Kninu jest zawsze suffragan czyli Episcopus Auxiliaris Kolocsy i Bacsu. Takie samo stanowisko ma na całym świecie jeszcze drugie tylko biskupstwo Belgradu i Semendryi, którym to tytułem obdarzony dygnitarz jest znów z reguły suffragan Zagrzebia.

We Francyi wobec gróźb rzucanych przez rząd Combesa, wobec coraz widoczniejszego niebezpieczeństwa, na jakie narażony Kościół św., poruszyły się nieco serca katolików i myśleć poczynają o obronie! . . . »L'Action liberale populaire« zszeregowała obok siebie liczny zastęp ludzi dobrej woli i 15. grudnia r. z. odbyła w Paryżu kongres, który trwając trzy dni i wytrwale obradując od godz. 9 zrana do godz. 11 wieczor zwrócił na siebie uwagę całej katolickiej Francyi, a nawet i świata katolickiego. Na czele kongresistów stanął były deputowany Piou, a obrady dotyczyły: organizacyi i rozszerzenia Związku »L'Action liberale populaire«; kwestyi socyalnej i reformy wyborczej. Około 900 uczestników, jako reprezentantów 78 departamentów, zebrało się w sali Towarzystwa geograficznego, a przewodniczący w zagajeniu wytknął cel kongresu, t. j. dążenie do równej dla wszystkich sprawiedliwości, potępienie prześladowań obywateli katolickich ze strony rządu i wypowiedzenie wojny w imię wolności i sprawiedliwości gnębicielce tychże, t. j. masoneryi . . . Ze sprawozdania wykazało się, że »L'Action« po dwóch latach swego istnienia liczy już 700 komitetów miejscowych i 600.000 członków.

Uchwalono wiele rezolucyi, a mianowicie, aby komitety miejscowe tworzono we wszystkich stolicach departamentów i powiatach i gminach, aby każdy komitet miał publiczny lokal i sekretarza, któryby mógł urzędować w oznaczonych godzinach codziennie w miastach głównych, a w dni targowe w gminach, i dawał instrukcye ludowi, czy to w kwestyach prawniczych, czy w sprawach politycznych; aby co 3 miesiące zwoływano generalne zgromadzenie celem zwrócenia uwagi ludu wiejskiego na toż stowarzyszenie; aby dla propagowania idei stowarzyszenia urządzano często odczyty, konferencye, kolportowano broszury i pisma wydawane przez »L'Action«, aby na listach wyborczych oznaczono dokładnie owych wyborców chwiejnych lub mających przeciwne zapatrywania, a to w tym celu, iżby na nich przedewszystkiem stowarzyszenie mogło oddziaływać skutecznie i dla swych zasad ich kaptować i t. p. Przemawiali w tym i podobnym duchu deputowani Reille, Lerolle, Ducourtyl i Deglin radca miejski z Nancy.

Drugi dzień kongresu poświęcono kwestyi socyalnej; bo dewizą stowarzyszenia tego jest poprawa losu dla tych, którzy zarobku nie mają, a więc organizacya pracy. Dwaj słynni socyologowie francuscy Gailhard-Bancel i Papillon składali w tym kierunku swe sprawozdania. Zdaniem ich w przeciwieństwie do socyalnych demokratów, którzy tworzą tylko syndykaty przemysłowe, należy dążyć do tworzenia syndykatów zawodowych, a raczej do zorganizowania tychże, bo już we wielu departamentach istnieją takowe. Syndykaty te jako centrałki, będą miały zadanie starać się o kasy reiffeisenowskie, kasy dla chorych, pogrzebowe, kasyna, biura robotnicze i tanie mieszkania dla robotników, dalej do nich będzie należeć zakładanie wolnych szkół, patronatów, bibliotek ludowych, biur pośrednictwa i t. d. Syndykaty potrzeba znów zjednoczyć pod jakąś jedną centralną komendą, aby przez decentralizacyę nie doprowadzić ich do rozbicia i upadku. Uznano dalej jako koniecznie potrzebną kodyfikacyę różnych postanowień dotyczących kontraktu pracy jakoteż i wyjaśnienie wielu nader zawiłych paragrafów; dalej przedłożenie parlamentowi wniosku ustawy orzekającej jak najdokładniej wszystko, co się odnosi do kontraktu między pracodawcą a pracującym; ustawy o spoczynku niedzielnym o minimum płacy, o terminie wypowiadania miejsca pracującemu, o sądzie rozjemczym, o zakazie wynagrodzenia towarami, a wreszcie ustawy orzekającej iżby syndykaty uznano za osoby prawne i aby jako takie mogły przyjmować zapisy i rozporządzać swym ruchomym i nieruchomym majątkiem.

Na propozycyę przewodniczącego p. Piou, wysłano najgorętsze podziękowanie hrabiemu de Mun, który nietylko przyczynił się wielce do wprowadzenia w życie owej »L'Action«, ale którego także imię na zawsze musi być związane z odrodzeniem prawdziwie francuskiego ducha. Literat i deputowany Spronek poddał surowej, ale zasłużonej krytyce politykę Combesa i jego »Bloku«, których to panów zadaniem jest zniszczyć finanse, armię i marynarkę Francyi, wnieść do kraju anarchię, bo ich wszystkie reformy społeczne ograniczają się jedynie na wypędzaniu zakonów.

Ubezpieczenie robotników i reforma wyborcza stanęła na porządku dziennym dnia ostatniego. Bardzo gruntownie omówiono pod przewodnictwem Gaidharda-Barcela sprawę zabezpieczenia na starość dla robotników i oświadczono się przeciwko załatwianiu tej sprawy przez państwo. Przez to bowiem rząd posiadający obok 5 miliardów tworzących skarb państwa, prawo rozporządzania około 6. miliardami w kasach oszczędności, kilku miliardów funduszów sierocych, małoletnich spadkowych, a nadto zyskami banku francuskiego i innych wielkich instytucyi finansowych zagarnąłby wszelką władzę i nad

robotnikami i nad ich krwawo zapracowanym groszem. Że nadzór nad temi funduszami jak i nad instytucyą zabezpieczenia robotników należy do państwa, to nie ulega kwestyi, bo zabezpieczanie takie tylko na mocy ustawy państwowej unormowanem być może. Uchwalono wreszcie domagać się przeprowadzenia ustawy, któraby nakazywała na 48 godzin przed dokonywaniem wyborów zamykać wszystkie szynki i w ten sposób przeszkodziła wyborcom dodawać sobie animuszu przy kieliszku!!...

I w rzeczy samej kongres ten i bez kieliszka dodał odwagi katolikom francuskim... Deputowany nacyonalistyczny Pugliesi-Conti zapowiedział ministrowi wojny p. Bertana, że na najbliższem posiedzeniu będzie go interpelował z powodu okólnika, w którym radykalny deputowany Laferre, prezydent loży masońskiej »Grand Orient« powołując się na p. Berteaux wzywa oficerów, iżby wstępowali do masoneryi. Dalej w miejsce zmarłego czy zamordowanego Syvetona wybrano deputowanym nacyonalistycznego kandydata p. Bienaime byłego admirała marynarki usuniętego przez ministra Peletana i to olbrzymią większością głosów, a wreszcie w ostatnich dniach izba deputowanych dała Combesowi najoczywistsze wotum nieufności obdarzając godnością prezydenta Izby p. Doumera zdeklarowanego wroga Combesa i jego dotychczasowej polityki.

Bo i czas na to największy! Zdziczenie obyczajów we Francyi coraz widoczniejsze, a widmo rewolucyi coraz bardziej się zbliża... W czasie wielkiej rewolucyi rabowano kościoły, dziś one tam codziennie prawie notowane. W grudniu w ciągu dwóch tygodni popełniono 12 świętodradztw, wykradając z tabernaculum puszki z Przenajświętszym Sakramentem, że wspomnę tylko o Poisy w departamencie Seine et Oise, Briouze (Orne), Guibray pres Falaise (Flers de l'Orne), Cahan (Orne), Villers Calnivet Calvados), Ussy i t. d. Stąd to i we Walencyi zebrali się 26. grudnia z. r. wyborcy i uchwalili wysłać deputacyę do prefekta w Drôme i do deputowanego z okręgu Walencyi, która przedstawiając im smutne skutki płynące z podkopywania przez rząd powagi duchowieństwa wezwać ich, iżby stanęli w obronie ojczyzny, przez tego rodzaju demoralizacyę wiedzionej nad brzeg przepaści.

(X. X.)

„Veto" w konklawe, jego przyczyny i epilog.

Wiedeń, 14. Stycznia 1905.

(K) Jak rzymscy korespondenci do tutejszych donoszą dzienników, »veto« w konklawe już na zawsze zostało uniemożliwionem. Potwierdza się bowiem wiadomość, że papież Pius X. ogłosił konstytucyę, na mocy której zniesiono przywilej czy prawo wniesienia »veto«, jakie rościły sobie dotychczas niektóre rządy. Nadto postanowiono kary kościelne na tych uczestników konklawe, którzyby się odważyli uchodzić za narzędzie jakiegoś rządu i dali się użyć do postawienia »veto«.

Sprawa zatem ostatniego »veto« już załatwiona, z jednej strony przez ogłoszenie powyżej wspomnianej konstytucyi, a z drugiej znowu przez wielki i ozdobny krzyż, który postawiono niejako na grobie »veto«. Oby w nim spoczywało na wieki.

Obecnie, kiedy już zimna wróciła rozwaga, warto podać niektóre tylko pobudki i przyczyny, jakie owo nieszczęsne »veto« wywołały, zwłaszcza, że w kraju nie wszyscy znają wszystkie ukryte nieraz sprężyny niejednej państwowej maszyny, a maszyna ta pragnie być jedyną przedstawicielką wszechwładzy w państwie, nawet i na polu religijnem. Czynię to jedynie w tym celu, ażebyśmy kapłani w przyszłości zawsze i wszędzie mieli na pamięci owe słowa naszego boskiego Mistrza: *„Estote ergo prudentes sicut serpentes"*. (Mat. X. 16).

Kiedy przed kilkoma laty opróżniła się stolica arcybiskupia w Zagrzebiu, stołecznem mieście Kroacyi, którą zajmował dotychczas węgier, rząd węgierski chciał znowu swoim obsadzić ją kandydatem. Lecz Rzym każdego kandydata odrzucał, dając przytem niedwuznacznie do zrozumienia, że tam dla Kroatów tylko kroat powinien być biskupem, zwłaszcza, iż nie brak odpowiednich kandydatów. Przez kilka lat posada ta wakowała, gdyż rząd węgierski nie chciał utracić tego ważnego dla swoich celów posterunku. Wreszcie wobec stanowczości Rzymu musiał ustąpić i zgodzić się na osobę ówczesnego biskupa z Lublany, ks. dr. Posilovica, kroata, który też dotychczas rezyduje w Zagrzebiu. Ale zanotowano sobie dobrze w czarnej księdze, gdzie zapisywano pilnie wszystkie »habet« i »debet« ks. kardynała Rampolli, ówczesnego sekretarza stanu.

Sławny i wielki biskup z Diakowaru ks. dr. Strossmayer pewnym sferom stoi dotychczas kością w gardle. Gdyby nie on, Kroaci byliby dzisiaj pod takim samym obuchem, pod jakim jęczą biedni Słowacy. Wszelkie zaś ich plany przeciw temu »niekarnemu« biskupowi chybiały swojego celu jedynie dlatego, że Rzym znając dokładnie jego dodatnią działalność, brał go zawsze w obronę. Ten Rzym, gdzie ks. kardynał Rampolla sprawował ów ważny urząd sekretarza stanu.

A tak ważna sprawa »Wegtaufengeschichte« w Węgrzech, t. j. sprawa wydawania gminom luterskim i kalwińkim każdego aktu chrztu dopełnionego przez księdza katolickiego. Wszakżeż wszystko było już ułożone, episkopat węgierski dał także swoje przyzwolenie. Dopiero duchowieństwo katolickie zwróciło się do Rzymu, gdzie urząd niejako kanclerski spoczywał w ręku kardynała Rampolli i nagle upadł cały gmach misternie przez sfery rządowe wznoszony.

Publiczną jest tajemnicą, że były ks. kardynał hr. Schönborn z Pragi jeździł jako delegat do Rzymu w towarzystwie ks. dr. Weissa, Dominikanina i profesora teologii w Fryburgu, ażeby Rzym skłonić do wydania jakowejś konstytucyi przeciw stronnictwu chrześcijańsko-socyalnemu we Wiedniu i przeciw jego dzielnemu przewodnikowi dr. Luegerowi. Stronnictwo to bowiem nie było na rękę sferom wyższym, które jeszcze zawsze w ścisłym żyją sojuszu z liberałami i przedstawicielami wiekiego żydowskiego kapitału. Ale Rzym kierujący się roztropnością, nie dał się wziąść na kawał, odprawił z niczem wysłanników, a dr. Lueger otrzymał nawet wielki order papieski. Zato ks. kardynał Rampolla do rzędu wielu dawnych znowu jedną czarną otrzymał kreskę.

Nie tak dawno temu, jak ostatni sprytny minister prezydent, który Bogu dzięki, już na pensyi, a o którym mówiono, że w ścisłej pozostaje łączności z przewrotowemi stronnictwami, zapragnął spełnić życzenie Niemców

czeskich i przeprowadzić polityczny podział Czech na część niemiecką i czeską. Ponieważ zaś roztropni i dojrzali politycy czescy nie pozwoliliby na to nigdy i za żadną cenę, chciał przeto inną dalszą drogą dojść do celu i stworzyć przynajmniej jakiś w tym względzie precedens. Nuże tedy do żmudnej pracy pająka, ażeby nakłonić dotyczące sfery do podziału swojej dyecezyi na część niemiecką i czeską. Myślał, że już dopiął celu, bo jak ogłosiły dzienniki, prawomocny zwierzchnik dał już swoje placet, a nawet mianowano już dwóch księży biskupów sufraganów, niemca i czecha. Spryt i polityka premiera okazała się tu wyższą. *„Filii hujus saeceli pruduntiores sunt filiis lucis in generatione sua“* (Łuk. XVI, 8). Lecz teraz duchowieństwo czeskie powstało przeciw tego rodzaju machinacyom i posłało do Rzymu protest przeciw wszelkim zamiarom podziału dyecezyi. Rzym stanął znowu po stronie sprawiedliwej sprawy i odrzucił wszelkie plany podziału dyecezyi na dwie narodowe części.

Nareszcie przebrała się miarka cierpliwości względem ks. kardynała Rampolli, zwłaszcza, że nazbierało się już wiele czarnych takich kresek. Przy nadarzonej też sposobności zawołano, ze on nie może być papieżem gdyż się ośmiela krzyżować misternie ułożone plany ministrów, zamiast im pójść na rękę. On jest »persona ingrata« bo niewdzięcznik był przyczyną niejednej kompromitacyi owych sfer, które nawet wtenczas, kiedy skonfiskowały dobra, skarby i kosztowności kościelne i klasztorne, nie tykały dóbr należących *ad mensam*. Te sfery użyły teraz wszelkiego sprytu, ażeby doprowadzić do wniesienia »veto« przeciw jego wyborowi na papieża. I niestety — po wielu zabiegach przyszło ono w końcu do skutku, zwłaszcza, że i prywata nie małą miała tu odgrywać rolę.

Warto tu jednak przypomnieć słowa ks. kardynała Rampolli, jakie wypowiedział publicznie do zgromadzonych kardynałów zaraz po wniesieniu »veto«. »Zawsze i wszędzie miałem na celu jedynie dobro Kościoła«.

O ironio! Ci fałszywi opiekunowie wnoszą »veto« rzekomo także publicznie dla dobra i na pożytek Kościoła. A przed kilkoma laty pozwalali na publiczne zbeszczeszczenie katolików i na bluźnienie przeciw instytucyi, Spowiedzi w czasie posiedzeń naszego parlamentu. Ci sami opiekunowie, którzy przed niedawnym czasem wywołali zakaz zwoływania wiecu katolickiego w Wiedniu, chociaż wszystko było już przygotowane, nawet odczyty i referaty porozdzielane. Czynili zaś to dlatego, ażeby nie drażnić deutsch-nationałów i wszystkich »Los von Rom — agitatorów !...

Ci sami fałszywi opiekunowie, którzy i obecnie, kiedy dziennik wiedeński »alldeutsches Tagblatt«, organ agitatorów »Los von Rom«, odważył się umieścić na swoich łamach najokropniejsze bluźnierstwa przeciw Najświętszemu Sakramentowi Ołtarza, nie uważali wcale za swój obowiązek skonfiskować ów numer a następnie pociągnąć redakcyę do odpowiedzialności za tę prasową zbrodnię.

Ale wreszcie i u katolików przebrała się miarka. Burza oburzenia, jaka powstała we wszystkich kołach katolickich całej Austryi, zmiotła ich z widowni publicznej. Oby tylko usunęła także i nieznośne stosunki przez nich stworzone.

Ci tedy wszyscy fałszywi opiekunowie i ich zwolennicy, z namysłem czy bezmyślnie głoszą obecnie, pragnąc usprawiedliwić wniesienie »veto«, że ks. kardynał Rampolla za wielki polityk i dlatego nieodpowiedni na papieża. Tam — zapewne — potrzeba takiego, któregoby na podstawie przewrotnych zasad dzisiejszej polityki łatwo można podejść, przez sztucznie nastawiane sidła uwikłać i cały Kościół mieć na usługi do przeprowadzenia swoich planów. Zapominają snać, że Kościół stoi pod rządami Boga i dlatego bramy piekielne Go nie zwyciężą. Nie zastanawiają się także wcale nad tem, że właśnie przez to sami także idą na rękę przewrotowcom, którzy pracują nad obaleniem tronu i ołtarza. Zresztą kto wie, może oni są z nimi w sojuszu ?!

To tylko niektóre przyczyny owego nieszczęsnego »veto«, jakie przedarły się na dzienne światło przez liczne ściany zakulisów. Lecz już one donośnym do nas wołają głosem, abyśmy się mieli na baczności, szczególnie w dzisiejszej dobie. Główny organ »loży«, wiedeńska N. Fr. Presse, bez której, jak się wyraził obecny premier, nie można rządzić w Austryi, zaczyna już szczuć i judzić. Pisze bowiem wyraźnie, że to wielkie jeszcze pytanie, czy owe mocarstwa, które posiadały dotychczas przywilej wnoszenia »veto« pozwolą sobie tak łatwo je odebrać. *„Estote ergo prudentes sicut serpentes“*.

Mowa

do żołnierzy przy wstąpieniu na tron papieski Ojca św. Piusa X.*

„Ty jesteś Opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go“. (Mat. XVI. 18).

Od dłuższego już czasu zjawisko nadzwyczajne, co wszystkim ludziom rozumnym wiele powinno dać do myślenia, przedstawia się całemu światu. Oto od wielu lat bez przerwy oczy całego świata zwrócone wciąż na odwieczne miasto Rzym i na stolicę w niem Piotrową.

Przez ostatnie 25 lat zasiadał na niej papież Leon XIII. zgrzybiały starzec, bez wojska, bez bagnetów i armat, bez podatków, bez kryminałów, sądów i bez policyi, a pomimo to powszechną otaczany czcią wszędzie na całym świecie. Kiedy przed kilkunastu dniami ten Ojciec św. Leon XIII., jako starzec 93-letni, opuścił ten ziemski padoł, cały świat bez różnicy narodowości i religijnego wyznania, przejęty czcią głęboką, stanął w żałobie nad zwłokami naszego Ojca świętego. Bo cały świat czcił go jako męża naprawdę wielkiego i opatrznościowego, z wyjątkiem chyba owych niewielu prowodyrów, głośnych dzisiaj krzykaczów, którym namiętność partyjna zaślepiła rozum, zatruła serce i wszelkie ludzkie uczu-

*) Wygłoszona w Przemyślu dnia 9. sierpnia 1903.

cie w nich wyżarła, gdyż pokazują na sobie prawdziwość owego zdania: »prawda kole w oczy«.

Ojciec św., Leon XIII, umarł, ale namiestnik Chrystusa nigdy nie umiera. Dnia 4. b. m. telegraf rozniósł po całym świecie radosną wiadomość, że nowowybrany zastępca św. Piotra wstępuje na Jego stolicę jako Pius X., ażeby dalej strzedz odwiecznych prawd chrystyanizmu, ażeby dalej wszystkich ludzi prowadzić do prawdy, ażeby ich zachęcać i zagrzewać do jedności i bratniej miłości.

I całe wielkie miliony ludzi znowu zwracają swoje oczy i serca na Rzym, skąd na cały świat rozchodzi się prawdziwe światło i ciepło i życie. Papiestwo jest niewzruszoną kotwicą dla całego świata. Mogą burze i bałwany wyć i huczeć jeszcze drugie XIX. wieków, w Kościele katolickim będzie zawsze ten sam spokój i potęga i dobroczynna dla całej ludzkości działalność. Kościół ten bowiem to sprawa i dzieło Boga; o nim sam Zbawiciel te wypowiedział słowa: „*bramy piekielne nie zwyciężą go*“. Kościół ten będzie stał dalej jakby na jakiejś wysokiej górze, ażeby wszyscy łatwo mogli go widzieć, ażeby wszystkich zachęcał do poddania się pod prawo Boga, do urządzenia swojego życia na ziemi według zasad i przepisów nauki Chrystusowej. Całe zaś to prawo Boga, głoszone przez Kościół katolicki, zdąża do tego, ażeby ludziom wskazywać prawdziwe szczęście doczesne i wieczne, ażeby przytem ułatwiać im i zapewniać jego osiągnięcie. I z tego to względu religia jest konieczną dla wszystkich ludzi potrzebą.

Każdy rozumnie myślący musi koniecznie przyznać, że religia jest główną podstawą wszelkiego ładu i porządku na świecie. Ona poucza o życiu wiecznem, o Bogu, sprawiedliwym Sędziu, o posłuszeństwie obowiązującem w sumieniu. Dlatego też jest ona ową cudowną siłą, co zabezpiecza spokój narodów i dobrobyt całych państw. W naszym zaś stanie wojskowym jest niezbędną podstawą nietylko tęgości i dzielności pojedyńczych żołnierzy, ale zarazem podstawą siły i skutecznej działalności całej armii.

Zawód żołnierski, ten stan niewygód i wielkich trudów, stan bezwzględnego posłuszeństwa, twardej dyscypliny i całkowitego oddania się obowiązkom, wymaga koniecznie wiele bardzo hartu ducha i ciała. On wymaga wiele i prawdziwego zapału, co w razie potrzeby potrafiłby skłonić nawet do poświęcenia własnej krwi i życia w obronie tronu i ojczyzny. Takiego hartu i zapału jedynie religia zdoła udzielić. Ona bowiem naucza, że to jest obowiązkiem sumienia służyć wiernie pod sztandarem monarchy; ona służbę wojskową nazywa służbą Boga, a śmierć żołnierza na polu bitwy w obronie tronu i ojczyzny zowie śmiercią błogosławionych.

Najwięksi wodzowie-bohaterowie, którzy stanęli na samym szczycie sławy, nietylko sami okazywali zawsze wzniosłe dowody szczerego przekonania religijnego, ale pracowali także gorliwie nad tem, ażeby szczerą religijność utrzymywać i rozwijać w armiach pod ich rozkazami stojących. Oni wiedzieli dobrze o tem, że im więcej ducha bogobojności posiadają żołnierze, tem łatwiej przychodzi im wszelka nauka i wprawa w wojskowej służbie, tem trwalszą będzie także moralna siła i tęgość całej armii.

W naszych szeregach żołnierskich, w tych żelaznych ramach stanu wojskowego, którego zadaniem, bezustannie żyć dla obowiązku i wpośród obowiązku, potrzeba koniecznie ludzi żywej i głębokiej wiary. I ten nigdy nie będzie dobrym żołnierzem, któremu brak wiary i ufności w Opatrzność Boga, który zaczyna wierzyć w Boga i zwracać się do Niego dopiero na łożu śmiertelnem w szpitalu, albo na polu gorącej bitwy, kiedy ze wszystkich stron śmierć w oczy mu zagląda.

W dzisiejszych czasach powszechnego prawie niepokoju i zamięszania na świecie, my wszyscy przy wojsku powinniśmy szczególnie pamiętać na Boga, na Jego prawa i przykazania. Obecnie bowiem nieprzyjaciel Boga i szczęścia ludzkiego, zły duch, krąży naokoło i szuka, kogoby mógł przyciągnąć do siebie i zgubić. On krąży dzisiaj po świecie jako duch niezadowolenia, jako duch lenistwa i lekkiego życia, jako duch rozruchów i buntu przeciw wszelkiej władzy duchownej i świeckiej. On czyni już nawet starania, ażeby to niezadowolenie i zamięszanie wnieść w nasze szeregi wojskowe gdyż ich się jeszcze boi; one stoją mu na przeszkodzie w przeprowadzeniu zgubnych i dla całego społeczeństwa straszną ruiną grożących planów i zamiarów.

Żołnierze! jesteście jeszcze młodymi, ale, służąc przy wojsku, wiecie dobrze z własnego doświadczenia, że nasze życie na ziemi to nie zabawka, to nie czas gadania, krzyczenia i hałasowania, lecz czas ciężkiej pracy i twardej służby na wyznaczonym posterunku. Każdy bowiem człowiek bez wyjątku na swoją służbę. Wiecie również z własnego doświadczenia, co to znaczy pomoc i pociecha religii. Powiedźcie bowiem sami, czy nie prawda, że człowiek, kiedy się szczerze pomodli w kościele, z jakiemś spokojniejszem sercem wychodzi z kościoła a następnie przez cały dzień wszystko idzie mu lżej łatwiej i lepiej. Pokażmy tedy całemu światu, a przedewszystkiem owym fałszywym prorokom dzisiejszej doby, że my wszyscy przy wojsku wiernie trzymamy się tej zasady religijnej, jaką wyrażają słowa św. Piotra Apostoła: „*Boga się bójcie, króla czcijcie*“, (I. Piotr. II. 17).

Wszędzie we wszystkich garnizonach naszej monarchii żołnierze modlą się dzisiaj na intencyę nowego papieża, Piusa X. Tem samem wyznają swoje przywiązanie do katolickiego Kościoła, wyznają swoją wiarę i w niej się umacniają. My wszyscy w tym samym celu zebraliśmy się w tym domu Bożym, ażeby wspólnie z naszymi najwyższymi przełożonymi publicznie zamanifestować przywiązania do naszego Ojca św., jako do namiestnika Kościoła Chrystusowego. Lecz największą pociechę i radość sprawimy sercu Ojca św. Piusa X., jeżeli po katolicku będziemy służyć przy wojsku, jeżeli dokładnie i sumiennie wypełniać będziemy obowiązki naszego

stanu. Dlatego też w tym dniu uroczystym dla całego świata chrześcijańskiego chciejmy odnowić naszą przysięgę wojskową i w krótkich słowach, prawdziwie z żołnierskiego serca, z wniesionem do Boga sercem, wołajmy wszyscy: Chcemy służyć przy wojsku „z Bogiem za cesarza i za ojczyznę«.

Amen.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Dnia 9. stycznia b. r. odbyło się zwyczajne posiedzenie Wydziału centr., na którem między innemi załatwiono następujące sprawy:

1. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności Zarządu od ostatniego posiedzenia i sprawozdanie kasowe. Stan kasy wynosi 126.361 K. 61 h.

2. Po odczytaniu nieprzychylnej odpowiedzi Najprz. Konsystorza lwowskiego w sprawie własnej asekuracyi, Wydział w przekonaniu, że projekt ten urzeczywistniłoby się tylko przy poparciu władz, a nigdy wobec ich niechętnego usposobienia, postanowił przekazać tę sprawę delegatom.

3. Przyjęto do wiadomości, że realność przy ulicy Teatyńskiej, proponowana do zakupna na ostatniem zgromadzeniu delegatów, nie jest obecnie do sprzedania i wątpliwą jest rzeczą, czy będzie kiedy w przyszłości.

4. Postanowiono wykreślić niektórych członków zalegających z wkładkami od pięciu lat.

5. Przyznano czasową zapomogę ks. Józefowi Kosińskiemu.

6. Nie uwzględniono niektórych podań, gdyż żądania stały w sprzeczności ze statutem.

7. Wobec tego, że do projektowanego działu rent stałych zgłosiło się tylko 26 księży, postanowiono zarządzić zgromadzenie delegatów w zwykłej porze, t. j. w czerwcu.

We Lwowie dnia 15. stycznia 1905.

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów pl. Kapitulny 7.

X. Dr. A Jougan wiceprezes.

X. J. Boczar sekretarz.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Zamianowany honorowym Asesorem Kons. Metrop. i odznaczony przywilejem noszenia Roch. i Mant. ks. Jan Eiselt, emer. katecheta c. k. szkoły realnej w Stanisławowie.

Prezentę na opróżnione probostwo w Prusach otrzymał ks. Jan Skurzak, proboszcz w Łozowej.

Zmarł O. Jacek Felisiak, kapłan jubilat zakonu OO. Franciszkanów — w 83 r. życia, a 55 kapłaństwa. R. i p.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Zamianowani: Administratorami ks. Tomasz Stankiewicz w Dublanach; ks. Szymon Albrycht w Golcowy.

Ks. Błażej Stopa, pozostaje nadal w charakterze kooperatora w Wielowsi, ks. Jan Cetnarowicz przeniesiony do Wielowsi pozostaje nadal w Jasienicy.

Egzamin konkursowy złożył ks. Kazimierz Smólski katecheta szkoły wydz. męskiej.

Konkurs na probostwo w Dublanach rozpisano do 15. lutego b. r.

Zmarł ks. Józef Weiss, Szambelan Jego Świętobliwości, jubilat, proboszcz w Dublanach w 78 r. życia, a 55 r. kapłaństwa. R. i p.

Czcigodnym współbraciom polecam gorąco dwudziestodwuletniego

organistę

który po ukończeniu konserwatoryum w Warszawie i otrzymaniu patentu, schronił się przed branką wojskową do Galicyi i poszukuje miejsca, a przy skromnych warunkach, potrafi uczynić zadość wszelkim wymaganiom w duchu ściśle kościelnej muzyki. Adres: *Franciszek Jurkiewicz, Lwów, ul. Kurkowa 22.*

X. Jan Gnatowski.

Kazania **3-tomowe:** niedzielne, świąteczne i przygodne ks. Klemensa Enzingera, proboszcza w Wyżnicy na Bukowinie, są do nabycia u autora.

Julian Kruczkowski artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

przyjmuje **malowanie kościołów, kaplic, obrazów do ołtarzy** i t. d., oraz **budowanie nowych i restaurowanie starych ołtarzy za skromnem wynagrodzeniem.**

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada bezpłatnie

---

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ulica Kopernika L. 2,

poleca

na kolendę dla Przewielebnego Duchowieństwa

OBRAZKI

o wielkim wyborze, po bardzo niskich cenach

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK we Lwowie ul. Krakowska 3.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Monstrancyi, Relikwiarzy

Pająków, Lamp

ORGANY

najnowszej trwałej konstrukcyi o melodyjnej intonacyi głosów, od artystycznego wykonania aż do pojedynczych prac w zakres organmistrzowstwa wchodzących wykonuje za gwarancyą i za przystępną cenę

RUDOLF HAASE

organmistrz we Lwowie ul. Pijarów l. 7

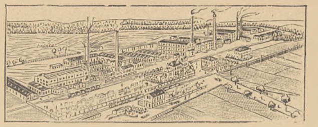
(obok szpitala powszechnego).

Stacya kolei elektrycznej

Pochwalnemi świadectwami służę do dyspozycyi. — Kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

Stacya pocztowa, telegraficzna i kolejowa **Unterthemenau.**

Roczny obrót przeszło **3.000 wagonów.**



Unterthemenauerska fabryka wyrobów glinianych

Jana księcia Liechtensteina

w Unterthemenau koło Lundenburga, poleca: **płyty zendrówkowe** każdego rodzaju i grubości na chodniki, dla dworców kolejowych, stajni, na podwórza i t. d. **Płyty mozaikowe** w setkach deseni od najpojedynczszych do najbogatszych wzorów (roczna produkcya 15 milionów płyt) dla kościołów, szkół, fabryk etc. podwójnie glazurowane **rury szteingutowe, nasady kominowe, rury odpływowe, cegły zendrówkowe** (sucho prasowane), wytrzymujące najwyższe ciśnienie dla filarów i prasowane odmiennie dla budowy kanałów), **płyty ścienne i okładzinowe, cegłę fasadową,** wszystkie gatunki **dachówek** czerwone i we wszystkich kolorach, **rury drenowe, kafle kuchenne.**

Liczne ilustrowane cenniki darmo i opłatnie. o **Ilość robotników 700.**

Praktyczne wskazówki fachowe bezinteresownie!

Urządzenia kościołów i kaplic!

Zakład Art. stolarsko-rzeźbiarski

JANA WOJTOWICZA w Przemyślanach

poleca się P. T. Duchowieństwu

Wykonuję: **Ołtarze, Tabernakula, Ambony, Chrzcielnice, ławki** i zupełne urządzenia kościołów; również wykonuję rekonstrukcye i konserwacye starych ołtarzy i sprzętów kościelnych **po cenach bardzo przystępnych.**

Zamówienia uskuteczniam artystycznie z doborowego materyału (dębowego lub innego), podług przedłożonych planów, lub własne projekta przedkładam.

Powołuję się na roboty z mej pracowni pochodzące, jak: zupełne urządzenie kościoła w Świrzu, wielki ołtarz w Chodorowie, ołtarze gotyckie w Narajowie, Starym Siole, Białem, Chlebowicach świrs., Dobrzanicy, Kropiwnej (kilka kościołów w Królestwie Polskiem) i t. d.

Urządzenia zakrystyi i skarbców!

Klęczniki, fotele, pulty, lichtarze i katafalki!

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

wykonuje **figury Świętych z drzewa,** wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych, proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2